

## **Wszędzie i nigdzie, czyli uczestniczyć w świecie**

*Awangardowość w sztuce zakłada  
sytuację, kiedy prekursorzy zmu-  
szeni są pozostawać w cieniu podstawowej  
maszerującej kolumny,  
która nie wie nawet, że to oni właśnie  
jej ten marsz umożliwiają*

A.Lam

W roku 1974 już tylko legenda i wciąż kolportowane plotki o kolejnym reaktywowaniu pozostały w Lublinie po Studenckiej Grupie Literackiej "Samsara". Jednocześnie w środowisku panował spory ferment. Trzymający się razem w imię pokoleniowych interesów jeszcze w 1973 roku poeci, w kilka miesięcy później wyraźnie podzielili się na dwa obozy. Zdecydowana większość wybrała tradycyjną drogę do literatury - wiodącą poprzez Koło Młodych przy ZLP i "biorąc w nawias" swój niechętny stosunek do "Kamery" i jej etatowych twórców uległa podporządkowaniu.

Na drugim biegunie stanęła trójka piszących przyjaciół: Grzegorz Józefczuk (jednocześnie foto), Lech "Lele" Przychodzki (wówczas jeszcze malarstwo) i Sławomir "Angel Davis" Skop (również plastyk i kontrabasista jazzowy). 7 września 1974 roku utworzyli oni Interwencyjną Grupę Literacką "Ogród", wzmocnioną przez Marka Bergera, Leszka Delektę, Władysława "Juhasa" Krukowskiego, Mirosława "Boogie" Mułę i Michała Sokołowskiego. Żaden z nich nie wydrukował przed powstaniem formacji ani jednego tekstu. Bez względu na to, czy "Ogród" literalnie opowiedziałby się za tłamszoną już "nową falą", czy nie - dla środowiska BYŁ grupą interwencyjną, próbującą zmienić nie tyle układ sił, co wpłynąć na zmianę stereotypów myślenia i zmusić lubelskich twórców do zajęcia jednoznacznych postaw tak wobec odzieranej z konwencji sztuki, jak i wobec realiów społeczno-kulturalnych.

Osobiste przyjaźnie łączyły członków grupy z byłymi samsarowcami czy bezkompromisowym wrogiem komuny i kościoła - malarzem Janem Popkiem. On zresztą był twórcą nazwy formacji, nazwy zupełnie nie-"nowo-falowej". Ustawienie działań na aucie sztuki w Lublinie obowiązującej, wymagało od "Ogrodu" konsekwencji w działaniu i okazywania na zewnątrz całkowitej jedynomyślności (co rzecz jasna stanowiło jedynie socjotechnikę, mijając się z prawdą). I tak, już od jesieni '74 każdy kandydat do pracy w formacji musiał pogodzić się z tym, iż nie wolno mu brać udziału w konkursach literackich, bojkotowanych do końca istnienia "Ogrodu" jako zewnętrzny przejaw układu sił na rynku literackim jak też z brakiem zgody na wstąpienie do Koła Młodych przy ZLP, negowanym z kolei, jako forma

instytucjonalizacji, włączającej pod wspólny mianownik zjawiska pozytywne ale i te, pod którymi nie sposób było "nowo-falowcom" się podpisać. Z początkiem listopada '74 doszedł jeszcze zakaz ujawniania autorstwa utworów, co o dziwo nie wzbudziło większych kontrowersji wśród "ogrodników".

Świadomość formacji była stricte "nowo-falowa", nie znalazła jednak do końca uznania wśród lublinian poetyka "Prób" i "Teraz". Model wiersza lingwistycznego w 1974 roku był już praktycznie wyczerpany i nie mógł być wykorzystany bez odwołań i powtórzeń. To skierowało "Ogród" w stronę surrealizmu, podejrzanie przystającego do ówczesnej rzeczywistości (termin soc-surrealizm ukuł już w grudniu '74 Grzegorz Józefczuk).

Jednocześnie wielość zainteresowań twórców grupy zdecydowała o położeniu nacisku na przekaz tekstu literackiego i innych treści, które akurat były publiczności do zakomunikowania. W 1976 roku Dariusz Paruch czytał np. w klubie "Medyk" fragmenty "Konstytucji PRL" z okazji... Dnia Dziecka. Nie specjalnie obawiano się realiów, tak bardziej ogólnych, jak personalnych, co przydało "Ogrodowi" aurę specjalistów od skandali. Pracując nad przekazem sięgnięto do doświadczeń "Samsary" i ruchu kontestatorskiego w USA. Brak stałego lokalu był formacji nawet na rękę - imprezy wyprawiano w plener - na ulice i w podziemia zamku w Jakubowicach Murowanych. Odbываły się tam np. całopalenia książek uznawanych za grafomanię, poprzedzone publicznym odczytywaniem co "smakowitszych" ich fragmentów.

Happeningi w krakowskim klubie "Perspektywy" (grudzień '74) i lubelskiej galerii "Labirynt" (styczeń '75) potwierdziły opinię o uwielbieniu skandali, jednocześnie udowodniły grupie potrzebę stałej współpracy z aktorami i plastykami. Z pierwszego składu pozostali Józefczuk, Muła, Przychodzki i Sokołowski - dokooptowując aktora (piszącego) Dariusza Parucha, malarza Krzysztofa A. Sprawkę, grafika Piotra Strelnika-Wendy i poetę - Marka Pietrzelę. Strelnik wykonał dla "Ogrodu" plakat, odbijany techniką linorytu w czterech kolorach. Wiosną '75 roku red. Cezary Mikulski jako pierwszy odważył się napisać o formacji w "Kurierze Lubelskim", zarejestrowano też pierwsze audycje radiowe. We wrześniu "Kamena" opublikowała ramówkę wierszy grupy - debiut po latach wypada ocenić na poziomie debiutu "Samsary" - nie był rewelacyjny. Stało się jednak jasne, iż "Ogród" przetrwał i istnieć będzie, mimo nadużywania wręcz podczas spotkań "poetyki drażnienia".

Nowy rozdział rozpoczęli lublinianie 30 października '76, kiedy to po raz pierwszy wystąpili w studenckim klubie "Arcus". Współpraca z kierownikiem „Arcusa" (przedtem królowała w nim "Samsara") Andrzejem Potrzychem trwała rok i przyniosła realizacje wzbogacone o występy live comba jazzowego w składzie: Andrzej Rzymkowski (sax alt, leader), Andreas von Zegzdryn (później Sławomir Mielniczuk) - piano, Jerzy Stelmaszczuk (gitra basowa) i Marian Jarmużewski (perkusja). Stała sala i sprzęt nagłaśniający pozwalały na rozwój pomysłów parateatralnych. Po raz kolejny zmienili się członkowie "Ogrodu" - klub "okupowali" - Józefczuk, Muła, Paruch, Pietrzela, Przychodzki, Sokołowski oraz Jerzy Rudzki, Mariusz Maliszewski i Andrzej Wasielewski - Połonica - legendarny rzeźbiarz - włóczęga, mający już na koncie wystrój wraz z Antonim Rząsą Sali Miedzianej klasztoru w Paradyżu.

Każdorazowo układ tekstów był inny, inna była również akcja sceniczna i oprawa plastyczna. Muzycy grali tematy uznane za adekwatne klimatem. Recytacje przez mikrofony zastąpiła wkrótce taśma magnetofonowa. Przed każdą imprezą "zgrywano" taśmy z akcją parateatralną i z jazzem. Rozpisywano też operatorkę światłami. Publiczność stawiano przed faktami dokonanymi - wchodziło się na salę "Arcusa" a to, co miało nastąpić firmowała Interwencyjna Grupa Literacka "Ogród". Nic więcej wiadomo nie było. Ani nazwisk, ani nawet imion twórców nie podawano. Tym bardziej nikt nie znał wewnętrznego podziału pracy. Dyskusje, jeśli się wywiązywały, były wymianą zdań podczas imprezy. Po jej zakończeniu po prostu zwijano sprzęt i opuszczano salę. Formacja dbała o pozory totalnej improwizacji - na pytanie wścibskiej dziennikarki przed jedną z akcji, Połonina odrzekł ze stoickim spokojem "Niczego jeszcze nie wiemy ale coś się na pewno wykluje".

Kabaretowe zacięcie Muły nie wszystkim się podobało. Odeszli Sokołowski i Józefczuk. Rzymkowski wycofał swoich muzyków. 8 kwietnia '76 w klubie "Mucha" wystąpili jako "Ogród" tylko Muła i Pietrzela. Kilka męskich rozmów zdawało się załagodzić spór. Majowy happening w "Piwnicy" był jednym z najlepszych w historii grupy. Tym niemniej kłopoty prywatne, szpital Połoniny i programowe rozdroże zbiegły się z atakami Koła Młodych i plotkami o faszystowskich metodach pracy wewnątrz formacji. Latem "Ogród", podobnie jak teatry studenckie wyjechał po kilku dniach z pilotażowej akcji CHEŁM-80, nie chcąc brać udziału w złodziejstwie i bałaganie.

List, skierowany do ITD, specjaliści od propagandy sukcesu przerobili dokładnie, usuwając wszystko, co dotyczyło Chełma (czyli 90%). Resztki przemontowano - i jako oryginalny tekst grupy zaprezentowano czytelnikom. "Arcydzieło" ukazało się drukiem, gdy "Ogród" przebywał w Tykocinie na WAKSIE-76. WAKS przyniósł liczne przyjaźnie i kontakty - z Lucjanem Wesołowskim - poetą i muzykiem, Ryszardem "Skibą" Skibińskim czy lubelskim bardem Bolkiem Wesołowskim (A.T. Grupa Chwilowa). Z drugiej strony zaważył o rozpadzie - wspólnie pracować się już nie dało. Okazyjnie sklecona ekipa wyjechała jeszcze do Białegostoku, gdzie 16 października zaserwowała publiczności najgłośniejszy ze swych skandali - i już.

Postawa na "**nie**", list do ITD i dziwne rozmowy w dziwnych miejscach zaowocowały tymczasem wyrzuceniem z "Arcusa", wstrzymaniem druku pierwszego tomiku "światła test na obojętność"(okładka Jan Popek) i nagonką lubelskich gazet. Praktycznie "Ogród" już wówczas nie istniał.

11 grudnia '76 debiutował za to w... Łodzi "Ogród-2", kontynuacja poprzednich dokonań, prowadzona przez Pietrzelę i Przychodzkiego. Wsparli ich: poeta i muzyk Seweryn Goszczyński, plastyk Roman "Tytus" Muszyński i Longin Szparaga - teoretyk literatury i poeta. Występy w Łodzi, Krakowie i Warszawie (rzadko w Lublinie) nie gromadziły już tłumów, grupa przestała drażnić, starała się traktować siebie i ludzi poważniej. Nastąpił też powrót w plener - Akcję Rezerwat formacja przeprowadzała cyklicznie w okolicach Lublina i Wetlinie, dokumentując działania fotografiami. Druki pojawiały się z rzadka - redakcje odmawiały publikowania tekstów, firmowanych nazwą grupy, nie nazwiskami. Sympatycznie współpracowało się "Ogrodowi" jedynie z "Nowym Wyrazem". Lublinianie bywali na dużych imprezach - choćby Metaforze 77

czy Konfrontacjach Młodego Teatru 78, jednocześnie coraz bardziej odchodząc od literatury w stronę sztuk plastycznych, a w końcowym okresie ku higienie psychicznej. Nie używali już starego szyldu - "Ogród-2" określał się jako Grupa Sztuki Integratywnej.

Będąc ostatnią działającą formacją "nowej fali" nie mogli budzić sympatii ani oficjeli, ani własnego środowiska, hołdującego wówczas modnej "nowej prywatności". Bawili się jeszcze czasami, jak dawniej ale był to już śmiech gorzki. Przykładem może służyć realizacja z maja '77, kiedy na tle wyeksponowanego plakatu-komunikatu semantycznego CZŁOWIEK NOWEGO FORMATU ustawiono jako stały rekwizyt najbardziej zbliżonego wyglądem do kościotrupa członka "Ogrodu-2".

"Nowa fala" ustępowała na całej linii. Miejsca na dyskusję nie stawało, rówieśnicy uciekali w konsumpcję, zaprzyjaźnione przedtem studenckie teatry z buntu uczyniły biznes. Nie chcąc ani podjudzać, ani kłamać, działalność publiczną formacja zawiesiła. Na kilka miesięcy przed publikacją antologii "Studenckie grupy i kluby literackie" Leszina i Waskiewicza lublinianie pokazali się znowu, bez Muszyńskiego, Goszczyńskiego i Szparagi, za to ze Sławomirem Dymkiem (onegdaj w "Ogrodzie", prawdziwe nazwisko Zbigniew Dmytrow), Stanisławem "Floyd" Piekarskim i Bogusławem Woźnicą. W nocy z 30 na 31 maja '79, przed wyjazdem na XVIII Tydzień Poetycki Stolicy wraz z krytykiem, ex-samsarowcem, Ryszardem Setnikiem postanowiono, że okolicznościowa impreza w "Rivierze-Remont" zakończy życie grupy. Tak się też stało. Epizod z przełomu lat 80/81 to już nie ten entuzjazm, nie ci ludzie - aczkolwiek koledzy Grzegorza "Gruchy" Ciesielskiego korzystali z nazwy "Ogrodu-2" i współpracowali z Pietrzelą i Przychodzkim.

Brak oficjalnego manifestu - nie mogło go być przy założeniu stałej modyfikacji programu i składu rozumianego jako adhocracja - lublinianie nadrabiali dowcipem. Przełożony na język pisany rysunkowy manifest przyjaciela grupy, malarza Włodka Pitali rozesłano nawet kilku redakcjom, które chciały go potraktować poważnie. Oryginał czyli dzieło Pitali pozostaje w zbiorach Galerii EL, to co powstało, po zastąpieniu go słowami jako "Język wieloświata, II" rozszyfrował dopiero A. K. Waśkiewicz, nie dając się nabrać.

Po upadku grupy napisano dla planującej "lubelski" numer "Poezji" teoretyczny artykuł "Inna droga, inni ludzie". Wobec rezygnacji redakcji z prezentowania środowiska Koziego Grodu - nie ukazał się on nigdy drukiem.

Bluesowo-surrealistyczno-kontestacyjna poetyka "Ogrodu/Ogrodu-2" jest na tyle jednolita, iż uprawomocnia, wtedy i dziś, zbiorowe podpisywanie tekstów. A to, że po "Ogrodzie" nie powstała nad Bystrzyca żadna znacząca formacja literacka nie jest już winą Parucha czy Szparagi. Zmienił się czas, zmienili się ludzie. I, jak mawia leader "Double Travel" - "Lu" Soroka - TAK MA BYĆ.





wczoraj włóczyłem się nad rzeką

to było bardzo  
późno (bardzo wcześnie)  
ewentualnie w  
sam raz

najprawdopodobniej  
chodziło mi  
o czyjeś odbicie w  
wodzie

pomyślałem właśnie  
o dobrych  
drobnych kłamstwach i wcieleniach  
poety andré fredérique  
kiedy zobaczyłem  
go  
pochylnego nad własną  
śmiercią

tym razem przybrał  
postać staruszka z teczką

pewnie był głodny  
bo jadł  
chleb z konserwą  
jedząc  
przekładał teczkę z  
ręki do  
ręki

co pan ma tej  
teczce  
zapytałem tam są  
moje marzenia  
nie mogę jej otworzyć  
to tak jakbym nie  
miał marzeń

wczoraj byłem nad rzeką  
pewnie  
chodziło o czyjeś  
odbicie  
w wodzie

w tej chwili najbardziej jestem zmęczony. oczy jak zawsze nad ranem pieką niemiłosiernie. w pokoju pełno dymu z extra-mocnych i sportów. nawet zwierzęta brzegu morza przyzwyczajone do mojego trybu życia wlażyły pod tapczan. w kącie spakowany plecak czeka na port południowy.

kiedyś gośka chciała dotrzeć do farlandii. opowiadał mi davis że otwierała okno i godzinami stała na balkonie. nie bardzo mogę tak żyć. zwierzęta brzegu morza ściągają mnie zaraz na ziemię i przygotowują herbatę z rumem.

zawsze bawiła mnie małkinia. pociąg stał długo na stacji i mogłem patrzeć na parowozownię. ojciec piotra był kolejarzem. od niego nauczyłem się miłości do lokomotyw. obrotowa podstawa z torami zabierała wyjeżdżającą z budynku maszynę i ustawiała ją na właściwej drodze. woda z pompy i znów coś odjeżdżało. pachnąca smarami małkinia śni mi się czasem.

zwierzęta brzegu morza chcą wracać do ojcowa. właściwie sam ma nieraz ochotę rzucić okiem na igłę deotymy i starą pocztę. tym razem wiem że strażnik parku narodowego to tyle co dozorca wieczności.

tunel - zielone wzgórze przewiercone u dołu. ty z północy masz jeszcze jakiś cel. ty z południa po prostu wracasz.

76 r.



Biegliśmy do szczęścia. Rozkurcze i rozprężenia mięśni nóg. Do przodu, do opalonego, czerwonego wiatru, który ożywia, biegliśmy! Rytmiczny oddech podnosił i opuszczał piersi, do pachnącego świtu - szybciej, mijaliśmy drzewa poumierane w woale kwiatów, ramiona pracowały jednostajnie i zgodnie z migotaniem nóg. Biegliśmy; obok nas, a potem za nami zostawały uśmiechnięte i- zasmucone domy, ludzie z uniesionymi i opuszczonymi rękoma w początku słów. Były nas tysiące, przesuwających się sylwetek na tafli bezchmurnych niebios, biegliśmy obok rzek oddzielających nas chłodem życia, obok dzieci -polukrowanych pączków, które są jeszcze zadowolone. Mknęliśmy w rozciągającym się jak guma horyzont - ciągle trwa, mimo że powinniśmy go już kilka razy dogonić, nigdy nie zmęczeni, rytmicznym wystukiwaniem kroków. Godzina upływała po 3600 krokach, 3600 sekundach i 3600 oddechach.

Powoli zamienialiśmy się w bieg, bieg ciągnący się aż do szczęścia. Biegliśmy, aby nie spocząć, nie wiedzieliśmy, biegliśmy, gdzie naprawdę, biegliśmy, to szczęście, biegliśmy, jest.

75 r.

musisz się zmienić  
srebrną żyłkę snu przewlec  
przez usta  
oczy  
oczy mogą patrzeć  
z przepaską kamienia nad sobą  
musisz się zmienić  
właściwie nawet w ziemię  
nie byłoby najgorzej

75 r.

Tak powiedziało do Nie. Zagramy w ping ponga.

Tak powiedziało Nie.

Gramy: Tak Nie tak nie tak nie tak nie-tak nie-tak a jak?

1:0 na punkty w walce negacji z potwierdzeniem

zwyciężyła negacja.

*75 r.*

starzy ludzie mają  
spojrzenia zaszczytów psów  
nie zabijajcie  
proszą wystraszone  
zwierzątka ich myśli  
uśpieni prawie  
bezboleśnie zderzakiem  
samochodu zaciskają  
w dłoni  
sen o drobnych  
na papierosy

74 r.

1.

czasami spotykacie je na drodze uważanej za swoją. przyjrzyjcie się im uważnie - one też wypadły z kursu. pozostaje im odtąd już tylko cicha zazdrość: pożądanie nagłego poślizgu. mimo wszystko rzeczą najmniej wskazaną byłaby w tym miejscu: Analogia.

2.

nie ma sposobu na pełnię  
permanentną  
nie ma nadziei na spotkanie się  
w nas  
wszystkich kierunków świata  
gdzieś dawno sens nabrał wody  
w usta  
ciężkie kamienie prawdy toczone przez syzyfa  
nigdy nie wracają  
w dolinę

3.

bywa: spotykamy te same autobusy  
bywa że spotykamy tych samych kierowców  
zdarzają się chwile bez goryczy -

równie krótkie  
i nie spodziewane

4.

najsmutniejszy jest bezruch  
starych autobusów

kiedyś potrafiły łączyć wolność  
mijanych drogowskazów  
z altruistycznym ciężarem waliz  
i tuczonych kobiet

nie zasłużyły na wrastanie w przestrzeń

5.

czym wypełnia się miejsce po szybkich pojazdach. może blaskiem migaczy. może drobinami rdzy której coraz więcej. niektórzy mówią że na znak żałoby pozostaje puste.

6. stary autobus który urwał się z holu

nie potną go na złom. zanim zjawi się dźwig z pomocą jakiej najmniej potrzeba - wykorzystają szansę. dymu nikt nie udźwignie.

*78 r.*

nasze domy  
są niedorzecznymi pułapkami  
których ściany  
nie zmieszczą armii  
nasze domy są lustrami  
wojen

*74 r.*

z którego miejsca zaczyna się  
zmiana  
klee wyszukuje w pamięci  
przegrane marzenia  
będziesz uczestniczył w pogrzebie  
mówi  
to się zaczyna  
kiedy już wiesz że nic nie wyjdzie  
z twoich godzin stworzenia  
opijesz je o północy  
z ludźmi w których wierzysz  
kiedy wychodzisz  
znikają sine kolory wyobraźni  
o piątej nad ranem palisz  
pierwszego sporta  
w innym życiu  
sen jest ten sam

75 r.



Motto: Kiedy malujemy drzewo chcemy

wyrazić to co wspólne drzewom  
i nam samym. Kiedy malujemy  
człowieka musimy postępować

tak samo.

Cézanne

jeżeli nazwać miasto A.A.W. wyspą to las leży na południe od wyspy. nie ma we mnie teraz na tyle ciszy żeby dokładniej o tym pisać. to jest liść z lasu na południe od wyspy. możesz z nim rozstrzygnąć wszystkie sporne kwestie cézanne. potrzeba mi pięciu papierosów i tyle ciszy na ile wystarczy żeby skończyć ten tekst. nie malowałeś zimy cézanne. twoje obrazy czuć dobrym prowansalskim winem. słońce na twoich płótnach zaczyna się od środka łagodnie tężejąc ku ramom. tylko lasy góry St. Victorie znałeś zimą jak własną kieszeń. nie zabieram ci lasów cézanne. są twoje. ale to że potrzebuję teraz trzasku gałęzi które kopiesz ze złością coś znaczy. pewnie i to że mamy sobie tyle do powiedzenia też coś znaczy. ale nie wiem co. kochałeś swoją górę St. Victorie jak w każdej miłości szukałeś w niej samoobrony przed brakiem sensu. odbijałeś się starym zamkiem w alpejskim jeziorze mówiłeś dopiero zaczynam chłopcy. zatrzymaj spadający śnieg i ten który opadnie. zostaw w lesie na południe od wyspy A.A.W. trochę wyschniętej farby na pniu świerka. to co stworzysz w wyobraźni stanie się nie mniej realne niż inne światy. ktoś postawi między nimi znak równości ktoś zetrze go znowu. w wietrze który przyniesie zimę a na razie zlizuje śnieg z nasypu zobaczysz w chwili odejścia ze świata rzeczy białą górę St. Victorie. jeżeli nazwać miasto A.A.W. wyspą to las leży na południe od wyspy. weź ten liść cézanne. on też zaczął się rzeczą.

74 r.

liryzm małego

sadysty

nie polega na  
łzach łączących jak karaluchy

po twarzy

polega na czym innym  
w grę wchodzi  
czynniki obiektywne

i subiektywne

*77 r.*

masz jeszcze dość czasu  
twierdzi klee  
żeby przemyśleć punkt  
po punkcie wszystkie swoje  
błędy  
te błędy były zwycięstwami  
ostatecznie nad czymś tam  
nie trzeba się dziś  
zastanawiać  
paul myśli czy pozwolić sobie  
na luksus Palenia ema  
między końcem a początkiem  
byłeś ty  
wyrwałeś się w końcu  
z zaczarowanego koła paraetyki  
istnieje obszar gdzie  
nie znalazłeś nic  
odszukaj tylko jego dopełnienie  
ktoś spytał wczoraj  
dlaczego nie przychodzę  
od dawna  
może należy tam iść blue  
paul puszcza kółko  
za kółkiem  
może tam  
tylko powiedz to wszystkim  
umarłym  
kiedy odlatujemy  
do krainy metafizyki  
nie mam żalu do nikogo  
tylko ludzie-przedmioty  
biegają po strychu  
z zapalonymi główkami

75 r..

beatle spływają łagodnie  
na twarzy kierowcy  
zmęczenie  
traci swoją drapieżność  
(język którego nie zna  
stwarza tło szybującej ciszy)  
oczy są bardzo zimne  
i to cholerne niebo  
za szybami  
kiedy czujesz nad blachą  
kabiny  
tak niepokojący spokój

*75 r.*

1.

poeci piją...  
(zastępuje to czasem  
bardzo dużo uczuć  
patriotycznych  
i należy do tzw. p e w n i k ó w)  
inaczej mówiąc  
jest z nami zawsze  
nasz  
naprawdę wielki  
pociąg  
nie wiem dokąd czas to  
dopcha  
ale zawsze wielki pociąg  
jest lepszy od małego  
HEY - powiada longin-lokomotywa

HEY - odpowiadam ja -

wagon który jeszcze się toczy

2.

pałac miał dużo okien i nazywał się zwyczajnie: dom. ludzie w tym domu mówili sobie imieniu. czasami wzdychali marząc o innym miejscu zamieszkania. teraz mój pałac ma koła i nazywa się pociąg albo autobus. ma jeszcze więcej okien niż miał ich pałac. niestety trwa tylko między dwoma punktami na mapie. i nikt w nim nie ma ochoty mówić mi po imieniu.

3.

koła wielkiego pociągu  
mają do siebie to  
że nie przestają się kręcić  
zawsze się  
kręcą

77 r.

w hiperrealistycznej dłużyźnie  
cmentarzy  
nakarmieni pokorą szczerzą zęby  
w złośliwym uśmiechu  
entuzjaści zbiórki surowców wtórnych  
tylko oni będą wywyższeni  
dzisiaj złożył mi wizytę  
zielony wóz pancerny  
stare dobre pieśni  
nakazują milczenie

74 r.

1.

spotkamy się jeszcze kiedy rzeka uśpi kazimierz a edek stachura odpocznie na chwilę żeby poprawić plecak. to dla nas miasto powrotu gdzie o życiu można mówić całkiem po prostu. pamiętasz: nie bój się lęku przed nieznanym które istnieje w tobie samym. edek stachura pali sporta. cześć sted. cześć blue. idę na albrechtówkę. pójdziesz. jasne sted. został po nas deszcz. i niedopałki na mokrej trawie.

legendę tworzą inni. możemy im dać tylko nasze życie. dzień po dniu. niech z nim robią co chcą. dla nich cenę stanowi rozmoknięty sport. dla mnie i steda noc. kiedy jesteśmy tylko my dwaj. to co było. i to co będzie.

2. prolog

pan omar raffael carreno  
je obiad na tarasie kawiami  
w caracas  
ładnie - myśli pan o.r.c.  
chłopcy piszą wiersz  
o moim obrazie  
(nadałem mu całkiem poetycki tytuł)  
pan o.r.c. nie wie nawet  
że namalował świat  
w którym paul klee szuka syntezy życia

3. niezobowiązująca rozmowa z pauliem klee

nie mogę zastąpić ci  
rzeczy prostych  
drzewa prawdy miłości  
(to była nasza ostatnia rozmowa  
paul wyglądał śmiesznie  
w pochłapanych farbą spodniach  
i z długą fajką w zębach)  
mogłem ci zaoszczędzić tego co boli  
innym nie  
żeby czuć  
musisz napotkać ścianę  
mur obojętności  
przyjaźń nie jest ratunkiem  
oszukuje w sytuacji bez wyjścia  
zagląda przeciwnikom w karty  
odczytuje imitację twarzy  
nie może rozeznaczyć się w grze  
kiedy obeschną łzy  
trafisz dokąd chciałeś  
tylko cień przywiąż do drzewa  
za siódmą rzeką światła koloru i ruchu

#### 4. malowanie sadu

klee nie ma dziś ochoty  
na rozmowę o życiu  
leżymy w trawie  
obsypani płatkami strącanymi  
z jabłoni  
dwie więdźmy leśne namalowane przez paula  
przedzierają się przez kwiaty mleczu  
więdźmy leśne posługują się  
mową szumu i zieleni  
żyją w tak doskonałej symbiozie z otoczeniem  
że stają się niewidzialne  
delikatnie stąpając po prześcieradłach płatków  
więdźmy leśne  
wydostają się z obrazu  
nie mamy już do nich prawa  
musimy uwierzyć że nigdy  
Ich nie stworzyłeś paul  
klee nie chce się pogodzić  
z utratą więdźm  
wieczorem powie że tak jest zawsze

#### 5.

powroty. powrotów nie ma. nie oszukujmy swoich uszu starymi listami. chociaż to bardzo dobrze mieć coś z obszaru światła koloru i ruchu. najlepiej siebie.

#### 6. noc

noc jest bardzo samotna. nie widzi ludzi ani rzeczy. przeprowadzając doświadczenia na samej sobie odkrywa że jej ślepotą nie była nigdy odosobniona. płacze. rozwiązanie dramatu dramatu jest bardzo tanie. kosztuje 50 gr za kilowatogodzinę.

#### 7. każdego dnia na każdej drodze

nic się nie stało  
przez pięć lat  
kiedy pszczoły budowały  
swoją sześciokątny świat  
a kobieta w czerni  
nakrywała do stołu tylko sobie  
każdego dnia na każdej drodze  
kobieta w czerni może spotkać  
drugiego swojego mężczyznę  
kobieta w czerni nie przekracza  
progu domu  
bojąc się samej siebie



skazana na towarzystwo starego kota  
i gderającej papugi  
staje się coraz lżejsza  
mówią że na zimę odleci

## 8. chaos

zatrzymujemy się w jakimś miejscu. idąc dalej razem zobaczyliśmy mniej. dlatego rozchodzimy się w swoje obszary światła koloru i ruchu. zdarzenia następują jedno po drugim. każdego dnia na każdej drodze klee kupuje bilet do zurichu. każdego dnia na każdej drodze klee może wysiąść z pociągu. zaczniemy wtedy uporządkować chaos naszych powrotów.

75 r.

1.

być utkanym z nienawiści

i

instynktu samozachowawczego :

człowiek

2.

upłynie c a ł y

czas

zanim mnie poznasz

i liść na cieniu

zatańczy za dwoje

*76 r.*

Chciałbym opisać świat

lecz nie mogę, bo moje spostrzeżenia widzą:

ludzi z tłustym wzrokiem, którzy wsiadają

do lśniących aut

i ludzi zbierających z błotnistych chodników

niedopałki i pudełka

ludzi, którzy najbardziej pogardzają najnudniejszymi

i najnudniejszych, którzy nie przestaną nimi być

ludzi, którzy zmieniają poglądy szybciej od ubrań

i ludzi żyjących ze światopoglądem przyrośłym do kręgosłupa

ludzi, wierzących w świat jądra i rozbudowę

i anarchistów strzelających śliną innym w oczy,

konformistów, pełzających czubkami oczu po podszwach

i kontestatorów chorych na powolny skrzep mózgu,

kurwy nad kurwami

i wieczne dziewice, będące dziewicami po 6 latach od śmierci,

widziałem

pederastów otwierających mordy za Bóg zapłać i romantyków,

którym ściekała ślina onanizmu uwielbienia i obłędu widziałem, nie zapomnę

milionów ludzi tracących ostatnie 10 złotych

na 49 Polach

i tysiący ludzi, którzy nie utracili nawet

złotówki ze swych milionów,

słyszałem tłumy wyjące na meczach ligowych

i tłumy rozrywające na strzępy biletera

imprezy rozrywkowej,

setki poetów, nie wiedzących komu, co i za co piszą,  
i ludzi oczekujących cudu z łaskawego nieba  
ludzi, skutych łańcuchem rezygnacji od pierwszych lat życia  
po ostatnie konwulsje.  
Chciałbym opisać świat lecz nie mogę, bo moje spostrzeżenia

WIDZĄ

77 r.

w przejściu między wagonami  
zostałem rozpoznany  
jako twarz własnego krzesła  
cały proces odbywał się powoli  
prawie niezauważalnie  
wczuwałem się w swoją rolę  
tracąc oddech  
i odkładając niepotrzebne precjoza  
świat myśli  
horoskopy na przyszłość,  
słowa przekleństwa zabrzmiały poważnie  
na wyprzedaży starych mebli  
w sklepie komisowym  
dokąd trafiłem z przejścia  
między wagonami  
kupiony przez emeryta  
w podeszłym wieku  
razem z nim palę teraz w piecu  
przeczytane książki  
gdzie czasem tylko trafi się  
przelotny obłok życia  
wtedy wypuszczam go na wolność  
dymem z komina

74 r.

zwierzęta brzegu morza  
wysłały telegram do krainy metafizyki  
paul zjawił się punktualnie  
chciałbyś napisać swój  
wiersz w czerwieni  
powiedział  
to dobre wyjście ale są rzeczy  
o których nie wiesz  
klee drapie za uchem zwierzęta  
brzegu morza  
najwyższy czas żeby zacząć  
od nowa  
ja się zacząłem dopiero w tunezji  
to trochę za daleko  
żyjemy w towarzystwie niebieskich  
obłoków wojny  
i nigdy nic nie wiadomo  
dalej nie rozumiesz  
dziwi się paul  
przyszedłem ci powiedzieć  
że obowiązują nas  
te same prawa  
kiedy wyrzucam go za drzwi  
słyszę chichot  
pod progiem przesuwa się kartka  
samochód czeka na dole  
pakuj bety

75 r.

odejdiesz przekupiony pośmiertnym milczeniem  
obietnicą kapelusza rembrandta  
za pół ceny  
nie przystaniesz w progu  
gasząc światło  
podtrzymasz zawodową tradycję  
odchodząc samotnie  
gdzie wszyscy święci malarstwa  
tańczą  
dokoła stosu nieporozumienia

*75 r.*

stał w alei poprzycinanych drzew. myślę, że przekroczył przed chwilą coś w rodzaju granicy ludzkiej wytrzymałości. widziałbym go chętnie w otoczce patosu. jakiś gest choćby tik na twarzy. nic z tego. był pełen odrętwienia niczego więcej. kiedy poznałem w nim wyrzuconego na bruk areasa przestałem się dziwić. on tylko pilnował swojej boskości. wierny wojak na smyczy mitu.

76 r.



wczoraj zachorował  
dzielnicowy tłumacz snów  
wszyscy byliśmy zaniepokojeni  
bo nikomu nic się nie śniło

76 r.

1.

widać stamtąd jeszcze  
czerwone latarnie odjeżdżającego  
pociągu  
za godzinę zbudzi się dzień  
zwierzęta brzegu morza  
przesuną sfery swoich zainteresowań  
trochę bardziej na południe  
i nie czekając świtu  
powloką się drogą w białym pyłe  
zmęczone  
z myślą o krótkiej drzemce

-----

zwierzęta brzegu morza zostały  
w stodole  
zakopane w sianie wśród  
królujących szczurów i pajęczyn  
wsi pod ćmielowem  
wypada mi tylko spytać siebie o gryplan  
złapać pustego żuka  
i między tartakiem a budowanym  
mostem  
odnaleźć biłgoraj  
wypić piwo w kaprysie  
stańć oko w oko  
z wczoraj i jutro  
(teraźniejszość dzieje się i tak  
pośrednia  
jak każda potrącona nogą  
pusta puszka konserw)  
widać stąd jeszcze jasne wieże  
świętyń  
w tym międzyczasie miasto/skraj puszczy  
odsuniętej na odległość łąki

2. song zwierząt brzegu morza

I tyle nam wmówiono  
liczb rozstań porażek  
co z tych rzeczy jest rzeczą  
a co koszulą  
miejszem po ściętej idei  
słońce jest słońcem  
choć można je nazwać inaczej  
(dobrze czujemy się w cudzej roli)  
i tyle nam wmówiono  
godzin

decydowano o każdym kroku  
kłucia w klatce piersiowej  
nam nie wmówiono

3.

nie wiem czy puszcza  
była tylko jedną z twoich tras  
w połowie drogi między domem  
a czymś innym  
kilka lat temu liczyłem  
czas jaki zajmuje przejście od  
miasteczka do brzegu strumienia  
wypadło na to że jest mała  
ta puszcza  
to dlatego że przecież  
nie znalazłem jej środka  
punktu przecięcia krzywych  
depresji i euforii  
(potem była noc  
a kiedy sokół podniósł  
szmatę namiotu śpiewały ptaki  
po prostu śpiewały  
i cały dzień leżeliśmy  
martwym bykiem)

ludzie - którzy potrafią umierać - nie wiedzą jak żyć

4.

teraz za oknem  
głosy wracających po ciemku  
szepty poufne dialogi  
bez treści i powodu

-----  
namiot jest nad strumieniem  
w puchowe świty  
zwierzęta puszczy obserwują  
chlapiące się w wodzie zwierzęta  
brzegu morza  
niebale potrząsają głowami  
buszują w mokrej trawie  
puszcza otwiera się dla nas  
już oczyszczonych  
powoli utożsamiasz się z  
tym co najważniejsze  
nastawiasz herbatę  
nie zadowoli cię już poprawne myślenie  
przypominasz sobie trochę później  
że właściwie chciałaś się  
spóźnić na autobus

75 r.

mogę powiedzieć było. nie ma innego kłamstwa i innej prawdy. było wiele chmur nad puszcą solską byli dżamble na kolejne dobranoc. było. było też i krzesło stojące na progu cudzego domu - łącznik między wczoraj a jutro bez miejsca na dzisiejszy wieczór. dzisiaj siedzi na krześle niewidoczne nieoswojone. dzisiaj stoję w głębi pokoju niewidoczny nieoswojony. krzesło w wieczornym powietrzu. co niesie.

77 r.

już nie gniewna  
ścierana pyłem kamienia  
filozoficznego  
poskromiona w kontestacji  
ogłoszeniem prowincjonalnej gazety  
dynastia powraca z kolejnym  
wykrzyknikiem śmierci  
jest czas kolorowych zdarzeń  
wszystkie barwy świata  
kłóć się o jedną  
trochę wyrozumienia  
pozostawionego obok  
dopomina się  
o głodowe racje informacji  
drogi nie są już tak pewne  
jak wczoraj  
jeśli z tego wszystkiego  
chcesz wybierać  
wybierz dynastię  
drogę bez której  
nie można się obejść

76 r.

ranki po podróży. nikt nie wie ile w nich jeszcze pociągu. ile wieczornych miraży. skąd biorą się wokół dźwięki debussy'ego którego przed pociągiem jeszcze grał tomita. skąd pamięć pokoju ze starym koncertowym stainway'em i rysunkiem kościoła św. anny w wilnie. ranki po podróży są tylko jedne - wczorajsze.

*77 r.*

TOWARZYSZE BRONI.

JESTEŚMY BARDZO SZCZĘŚLIWI. Mierzi nas sztampa goryczy i nihilizmu, będąca konwencjonalnym sztandarem tzw. młodych. Precz z trędowatością goryczy. Stereotyp nieszczęśliwego impotentu jest nam obcy. Dekadenckie treści kultury burżuazyjnej, przeżartej kryzysem paliwowym i energetycznym też nie są nam bliskie. Oczarowani za to i za inne jesteśmy pierwszym śniegiem, "Nasza szkapą", przedostatnią miłością, zapachem fiołków, smakiem wczorajszych poziomek, truskawek, pomarańczy, agrestu, podziękowaniem emerytki-emeryta, ekspedientki w sklepie 47, Franciszka Józefa od balonów. Kubatura naszego szczęścia jest przeogromna, nie zgadzamy się z czarnym katastrofizmem i innymi pejoratywami. Lubimy się uśmiechać na całą szerokość ramion. Nawet uśmiech cyniczny jest tym, co ratuje godność człowieka, walczącego z mieliznami zwątpienia. Nieprawdą jest, że tylko organizm prekambryjski zdobył się na śmiech. My to też czynimy, wiedząc, że to tylko pozwoli nam przeżyć wielką niezapomnianą przygodę w klimacie umiarkowanej radości. Nie śmiejmy się za głośno, nie hałasujmy, wystarczy tak średnio, aby ów śmiech nie przechylił się w pozę karłowatego chichotu. Happy end powinien wieńczyć nie tylko kowbojskie filmy - ale także nasze rozmowy, śniadania, spotkania, wiece na łonie natury, pracę i obowiązki, miłości i romanse, życie. Głębokie zrozumienie i nienaganna wiara pozwolą nam w myśl hasła uwierzyć w to, zbudować nowy model człowieka zadowolonego i uśmiechniętego '1977. Podmiot liryczny za chwilę odczyta utwór poetycki, polemizujący z wielką smutą początku lat 70-tych.

Eine kleine Nachtmusik

Wojaczującym

taki jeden facet

na pętli mitu zawisł

żeby piwko było z pianką

i nie podcierał nosa

żeby było tragiczniej

i dużo pierdolił

żeby liryczniej

Egzystencjalny skręt kiszek mamy daleko - ale nie za daleko od głowy. Wyżymanie łoż, mitotwórstwo czarnej ospy, żółtaczkę, czerwonki i ..., pozostały w tyle. Przed nami tkwią niebieskie galaktyki samo- i współzadowolenia, lata biały gołąb, który niesie nam winogrona szczęścia,

miliony hektarów radości  
i oceany śmiechu



wiszą na włosku  
który posiadacie wszyscy

*77 r.*

**rzeczy nieruchome są płaskie  
tylko ruch da się przedstawić  
imitacją trzech wymiarów.**

⇒

**23 grudnia '76: meeting**

opowiada paul klee:  
bywają czasem najbardziej  
nieuniknione ze spotkań  
najczęściej nie zawierają  
w sobie nic z mistycznych  
przypowieści  
porównanie jednak nastąpi  
i nie nie ty blue będziesz  
o tym decydował

-----  
23 grudnia nic nie zapowiada  
zbliżających się świąt  
wszystkie miasta są równie  
dalekie od siebie jak wczoraj  
a ludzie bliżsi  
tylko odrapanym ścianom  
lokalne prowokacje radości  
kończy odbijanie butelki  
bełta po 33

-----  
ktoś pierwszy orientuje się  
w sytuacji - hamulec sypki  
dźwięk tłuczonych szyb  
biały zaporoziec odrzucony  
na przeciwległy krawężnik  
krwawi świątecznie  
milicyjna nysa niesie  
ze sobą ciemność uliczki  
z której wytoczyła się wcześniej  
teraz wszyscy są jednakowi  
ci przedtem niebiescy  
i ci zwyczajni z białego wozu  
(przy wspólnym stole z trudem  
dostrzeżesz podobną jedność)  
właśnie zaczyna się mit  
o białym zaporozcu i jego  
przedwigilijnym  
spotkaniu

76 r.

wieczność  
ona zgarnia w siebie  
wszystkie słowa  
i zielone ognie trawy  
w jej gardle zawieszają  
łąkę  
zasłonę za którą stoisz

twoja magia  
nie liczy się  
twoja magia  
wyraziła zgodę na exodus  
twoja magia  
ty sam

76 r.

- żal mi tylko dróg, których nie przejdę, paul.
- zawsze mówisz tyle o drogach. tak naprawdę wątki autobiograficzne nie interesują nikogo.
- prócz czytelników, dobrze by było zasugerować skandal.
- skandale rozdałeś ubogim w poskładane myśli. oglądasz ich teraz bez specjalnego entuzjazmu.
- w takim razie mam jeszcze dużo do roboty.
- ...
- przetransportować noc na całą dobę. wytłumaczyć szarość ludzi.

77 r.

to są nasze staruszki  
z wyciągniętymi szyjami  
biegnące by zająć wygodne  
miejsce w autobusie  
okładające parasolami dewocji  
małe dziewczynki w dzień  
po pierwszym stosunku  
tak to są nasze  
staruszki sznurkiem  
przekleństw żegnające  
zmarłą przyjaciółkę  
opowiadające bez żenady  
o wzlotach  
i upadkach (zawsze  
cudzych)  
nasz prywatny układ  
sygnałowy  
wszechobecne staruszki  
wysypują się z bram  
nawet nocą  
niezmordowane  
wciąż wietrzące  
małpoludy

76 r.

## pamięci Józefa Gielniaka

### 1. mleczce w bukowcu

mleczce w bukowcu  
kwitną  
nie zawsze raz do roku  
ktoś pisał że płakały  
kiedy  
józek przechodził  
w abstrakcję

zwyczajnie  
żył dłużej niż wróżyli lekarze  
lekarze mylą się często  
tym razem  
tylko data uległa  
przesunięciu  
józek wiedział  
data niczego nie zmienia  
trochę więcej prac  
i jeszcze kilku ludzi  
którzy współczują  
przynoszą wódkę  
ale nie umierają  
nie ubywa ich jak  
dmuchawcowego pyłu  
z dnia na dzień  
z krwotoku na krwotok

mleczce w bukowcu nie  
płakały mleczce nie potrafią  
płakać  
ich głowy senne i czujne  
doświadczają  
tylko siebie

### 2.

- chciałeś powiedzieć ludziom o swoim odchodzeniu. nie wyszło. odchodzenie jeżeli nie jest własne nikogo nie interesuje.
- więc mówiłem o bukowcu. o tym jak opadają liście.

- z ludzi
- z tych bezpośrednio zainteresowanych
- śmiercią
- i śmiertelnością
- jesteśmy...
- jesteś. mnie nie ma

3. mleczko w bukowcu - przekornie

najpierw żyć  
dopiero potem  
ręka józka odnajduje ślad

4.

przyszła śmierć po gielniaka  
razem wyszli

5.

nie zatrzymujcie pociągu  
którym jeździe gielniak  
szynami niczym śladami kreski  
niech przekłuwa chmury dłutem  
jego ręka  
niech ucieka życie  
tym którzy pozostali

77 r.

to jest blues małej stacji kolejowej  
przed następną podróżą  
to jest blues oczekiwania  
na jeszcze jeden pociąg  
do i n n e j małej stacji  
czterech stron ciemności  
wszystko o czym myślę blues  
to noc nad drzewami  
kolejarze w zabłoconych butach  
i ktoś kto śpi w brudnej poczekalni  
z gazetą pod głową  
jeśli nie znasz jeszcze dworców o północy  
gdzie straszą tablice ogłoszeń  
wsiądź kiedyś z pociągu  
w połowie drogi  
choć raz ty bądź facetem w poczekalni  
z gazetą zamiast poduszki  
to będzie temat na bluesa  
i coś więcej  
może nawet na wszystko potem  
na inne stacje o północy  
z sennymi semaforami podróżnych  
w drzwiach innych  
czterech stron ciemności

74 r.



Posądzona o herezję  
czeka cierpliwie na egzekucję  
skostniała z zimna  
zapomina że ma knot  
po którym mogłaby uciec

Wbita w świecznik  
nie krzyczy

Zazwyczaj spala się  
na odwróconym do góry dnem  
słoiku

*74 r.*

Nawet bardzo odważni wyczołgali się już na linię konformizmu.

Potrafili przetaczać tylko kamienie rozmów:

- Zgrzyt czasów, huk barw - powiedział Wielki Sfrustrowany  
Tak, nie jest już tak słodko odrzekł Księżę Komunizmu  
Jesteśmy wielkimi sfrustrowanymi

Zawiesili na chwilę głosy na transparentach milczenia.

Grad sloganów sypał się po obu stronach ulicy

tylko wielki neon reklamujący podróże do państw

imperialistycznych zgasł, gdy obok przechodziliśmy.

- Kiedyś wierzyłem w traktory, stal i rozbitcie jądra, tak rzekł Wielki Sfrustrowany  
- Młodość. Ja też, ale później potrafiliśmy wznieść ostrza prawdy w słońce. Rozkwitły barykady.

- Szliśmy milcząc wzdłuż ulic propagandy. Oplatały nas

smugi nie naszych reflektorów.

Nie wytrzymałem, pierwszy zacząłem:

Ustawa z grudnia mówiła nam, że musimy być szczęśliwymi.

Prowadzono nawet kursy uśmiechu poprzedzone  
długotrwałym kursem nienawiści

On odparł - tak wszystkie barwy płowiały wówczas, uwikłani

w sieci dekretów, rozporządzeń i poprawek szukaliśmy

prawdy.

Niekiedy zalegało puszyste i lepkie milczenie. Obaj  
szamotaliśmy się w nim, chcieliśmy coś jeszcze powiedzieć:

- Wyciekła wtedy z nas odwaga, potrafiliśmy wcześniej  
głośno mówić, zdarzały się wypadki skrajnej Szczerości.

- Tak. Pamiętasz Dworzec Północny. Nasi chłopcy...

To była sprawa.

Nasze mózgi i serca pulsowały w rytmie wspomnień

z wielkiego okresu nonkonformizmu.

Umarliśmy już dawno dla siebie samych, śmiech

był tylko barwną etykietą na pustym pudle życia choć trawa nadal była zielona lub sucha, a niebo błękitne lub zachmurzone.

Zachowywaliśmy się nienagannie, piliśmy herbatę, jedliśmy trzy razy dziennie i chodziliśmy do knajp i kin.

Czasami tylko przelatywał przez nas dreszcz

wspomnień.

Wszystko było tak jak jest.

*78 r.*

TO rozciągało się przed  
przybyszem  
pasy ruchu na które patrzył  
i pasażerowie szybkobieżnych  
pociągów elektrycznych  
dokładnie postawiona noga spoczęła  
w szarości chodnika  
ruch

był tak ulotny że

pielgrzym dostrzegał chwile  
kiedy wszystko przybierało kształty  
odarte z powietrza

przybysz pomyślał  
wystarczy odrapać trochę  
pleksu z szyb potem wszystko  
potoczy się samo  
tylko zniszczenie zdolne  
jest przejąć władzę  
nade mną i miastem  
(wówczas właśnie oczy przybysza  
brano za gwiazdy a nogi za  
kolumny pomnika zwycięstwa)  
kiedy budowana pospiesznie  
autostrada wrastała w krtień  
pielgrzyma  
ktoś drugi przecinał już  
77. avenue jego podeszwy

potem ludzie przyzwyczajili się do przybysza. jego hełm obrano za miejsce  
samobójczych posunięć. „wystarczy odrapać trochę pleksu z szyb. potem wszystko  
potoczy się samo. tylko zniszczenie zdolne jest objąć w posiadanie to miasto i mnie”.

77 r.

jest jak jest  
ale wszystko skupia się  
na nie powiedzeniu  
ostatniego słowa  
każda minuta odwleka je  
w później  
i pozostawia decyzję  
następnej  
niepewne są nawet  
chwilę rozczarowań kiedy  
mystyczny pejzaż przenosi  
ciszę na nie skończoną  
myśl  
jest jak jest  
tylko ludzie przestali  
słuchać  
własnych słów  
gwiazdy krążą ku nam

77 r.

-palcami myślisz

szelestem dłoni

- nie chcę dalej za horyzont dotyku

- czy znasz granice oddechu

mój kraj

tam spójrz gdzie tłum

to człowiek i dziecko oni chcą

a ten on Tutaj Ktoś

a my

niepotrzebny szept

*77 r.*

nie ułatwiał niczego  
jest jak jest  
i mówię to nie po raz  
pierwszy  
patrzemy splotem ciemności  
krążeniem przypadkowych  
godzin

przychodzisz mi z pomocą  
choć liczy się dla ciebie  
tylko moja dłoń  
ściskana ukradkiem  
przed siódmą rano  
powiesz do widzenia  
i czekać będziesz  
na jedno choćby słowo  
o siódmej rano powiem ci  
cześć

istniejemy poprzez  
wir wydarzeń  
tylko

nie oszukuj siebie  
złudzeniem potrzeby  
fakt spotkamy się jeszcze  
musisz w to wierzyć  
w braku innego sensu  
na dziś jesteśmy bardziej sami  
niż wczoraj  
dzień dobry mała  
dobranoc mała

nie planuj niespodzianek  
mała  
i tak  
gdzieś jesteśmy

78 r.

rysujemy na podłodze mapę  
pustyni mistycznej  
klee wyciąga z kieszeni extra-mocne  
jutro wyjeżdżam  
uprzedza moje pytanie  
oczywiście zwierzęta brzegu morza  
zostawiam tutaj  
zwierzęta brzegu morza wycierają  
z zażenowaniem nogi  
wciągają nosami  
dobra paul prześlę ci rzeczy pocztą  
palimy w spokoju  
nie patrząc sobie w oczy  
zrobię herbatę  
proponuję zwierzętom brzegu morza  
zbiegamy z pauliem po schodach  
zostawiłem im twoją rybę magiczną  
tak jak przed rokiem  
zaczynamy podróż od taniego baru za rogiem  
zwierzęta brzegu morza spotkamy  
jeszcze przed wschodem słońca

75 r.



józkowi lubińskiemu

introdukcja

od czwartej rano do zmroku wrywanie lnu. wygląda to łagodnie ale rękoma kaleczonym drutem łodyg nie pomaga moczenie z zimnej wodzie. jeszcze dwa trzy dni i koniec. forsa i w dół polski. w olsztynie święto. orkiestra wojskowa gra marsza przed planetarium. potwornie ciepło. w tłum wjeżdża karetka na sygnale. muzycy przerywają popis. słychać tylko syrenę wozu. pielęgniarki niosą zemdłego gościa z łysiną. kiedy wiadomo że marsz zagłuszy dźwięk oddalającej się karetki nad planetarium zawisa znowu blaszane umpapa. na razie jeszcze len i święto za kilka hektarów do wyrwania. spod filcowego kapelusza wysypują się na ramiona mokre od potu włosy, jastrząb nad modrzewiami wtopił się w słońce.

odcień I

radziecki zespół beatowy śpiewa piosenkę o BAM-ie. pobudka. harcerze z obozu nad brzegiem wołosatego grają na trąbkach. wszystko można znieść. wystarczy przewrócić się na drugi bok i naciągnąć koc na głowę. na kocu tymczasem mrówki dojadają resztki cukru. są rude i długie.

trzeba wstać opieprzyć harcerzyków nastawić kisiel. wstajemy gotujemy któryś tam cytrynowy kisiel zmuszamy tych znad strumienia do zalegnięcia w namiotach na jeszcze jakiś czas. jacek podziwia swoje lepy (czyś ty jest normalny człowieku - na halicz w lepach) sznuruje namiot częstuje ludzi nie swoimi stuyvesantami. pod zubrem mordobicie. odwożą kogo trzeba. zupełnie budująca prognoza na wyż.

odcień II

wracamy niebieskim. tak czy inaczej czeka nas błoto po kostki w zmięczeniu buczyny. na tle ciemnozielonych drzew mgła przybiera moje imię. ostra trawa spogląda w pierwsze gwiazdy przecina szkło powietrza. idziemy wolno noga za nogą. w dole zaczyna dmuchać. bez latarek potykamy się na kamieniach ślizgamy po zgniłych liściach. tak. beethoven - moje państwo jest w powietrzu. z rozpędu przebywamy potok. i biegniemy rozgrzanym asfaltem aż do chwili kiedy wopiści na moście poproszą o dowody tożsamości.

odcień III

do cholery otwieraj pan. nie wiem o co chodzi. wyłączam radio przekręcam klucz. na schodach stoi sąsiadka. będzie burza mówię. cholera z burzą - o jacka biega - bo on pijak. zaczynam kombinować. przez następne kilka minut wyławiam sens gębomagła.

już przed samym rynkiem łapie mnie deszcz. przez okna domków wyglądają tubylcy. a jacek chodzi. dokoła „akwarium” - w tę i z powrotem. i śpiewa. protest-songi są łamane polsko-nieangielski. ale są. a z góry już pompa. pytam w knajpie skąd mu.

chłopcy twierdzą że jałowcowa. bluzgam jacusia.

kończymy nad ranem. w ustach smak niedojrzałej jarzębiny w kieszeniach resztki chleba. stokrotki kwitną mówi kumpel. jeszcze na wschodnim przypomina mi te stokrotki.

odcień IV

dłaczego wszystkie wydeptane ścieżki są pełne ironii

odcień V

na deskach ogrodzenia plakaty reklamują jazz jantar. do pociągu zostało pół dnia. kawa w hotelu piast (kiedyś wpadnę do szczecina dowiedzieć się jak ją parzą) maleńkie sklepiki w czystych suterach gdzie dostać można dyndawki na szyję modne wśród snobów drewniaki i cinzano. w bieszczadach dokąd zmierzam już dawno fani wydeptali łopiennik i rawkę. niedługo zrzucę jacka z rozbebeszonego łóżka i cisnę mu pod nogi plecak i namiot. opalizujące ścieżki ironii nie służą nam do niczego. kierując się przyciąganiem budzimy się każdego dnia trochę bliżej fatum. odbieramy ziemię jako ziemię potok jako wodę. z ludźmi tylko mamy czasem kłopoty. ich nie dotyczy nasze rozciągliwe jak guma jutro. przecinają się nasze drogi ale nie obszary powie marek. bieszczadzkie wyznanie wiary - rzeczywista fikcja literacka - od pięciu lat zatrzymuje dla naszych oczu jesień na stokach jaśła.

76 r.

pamięci Kinga Oliviera

śpiewak jazzu  
rozłupał nasze głowy abyśmy mogli  
pójść bracia do tych którzy już nie istnieją  
collage świadomości zbiorowej układa się

w pamięć

pamięci spływają woskowe łzy  
na schodach krzyży zgarbione

chryzantemy

oddzielają się od cienia

*75 r.*

Zielony świt nad dachami slumsów tarnobrzega. Zielony świt w poprzek zielonego szkła.

Zapach świeżego porannego dymu i chudej kawy. Senność nocy przeciera zamglone oczy ponad łózkami dachów.

Ponad nocnymi jeszcze głowami. Ponad dzwonieniem mleczarza.

Zielony odchodzi świt w poprzek dnia, w poprzek zielonego szkła.

Zostajemy.

*75 r.*

(pamięci dylana thomasa)

...

... in the final direction of the elementary town  
I advance for as long as forever is...

...

## 1. noc która światło na postronnych rzuca

to twoja gwiazda  
świeci napięciem źrenic  
i ruchem języka  
pogrążonego w pytania  
noc która światło  
na postronnych rzuca  
obiera ciebie właśnie  
za współnika  
podnosi ręce wyżej  
niż dosięgną wyroki życia  
przedwcześnie zmyślonych  
drzewa na wietrze mają  
łuski strachu  
tak wyostrzone że  
groźne w szaleństwie  
noc która chłonie  
zapach alkoholu  
jest trochę więcej  
niż wiatrem śmiertelnym

## 2. biorę na ręce fale niepokoju

biorę na ręce fale niepokoju  
trzy podstawowe barwy  
gwarantują trwanie  
tak małym dzieciom odstaniają krawędź  
przebiegłe chmury  
w pasażu przed falą  
biorę na ręce niezgodę  
i wojnę  
niosę je rankiem pod most  
rozważania  
przysięgam moim  
zawistnym obrzękiem szczęk białych  
obnażonych dziąseł  
przysięgłym moim z wyrokiem

ukrytym  
w błysku przelotnym ptaków  
przed podróżą  
wezmę ich winę gdy płonąć będą  
jeszcze smolne stopy  
ptaki odlecą  
deszcz opadnie nagi

### 3. nie szukaj losu przymykanych źrenic

zjawiasz się nagle  
prawie po omacku  
gdy szukasz prawdy pracy częściej  
prawdy wódki  
przychodzisz wtedy kiedy szczygieł  
czasu  
chowa zegary do dębowej szafy  
nie szukaj losu przymykanych  
źrenic  
sam wiesz że czeka  
gdy twoje ręce jak ramiona krzyża  
zjawiasz się nagle prawie  
po omacku  
potrafisz pola oślepić na wskroś  
w październikowej szansie  
narodzenia  
walia podnosi głowę  
zielona jak morze

### 4. toteż twojego wiatru słyszę głosy żywych

toteż  
twojego wiatru słyszę głosy  
żywych  
pamięci po umarłych  
tych w glorii orderów  
porzucane wyspy ludzi na  
jeziorze smutku wiatr października  
odsądza od czci  
toteż twojego wiatru słyszę głosy żywych  
miasto tak oddalone  
że obiegało kulę  
i jest znów przy mnie  
bliższe niż przed chwilą  
też bliższą  
bo odległą na rzemyk pamięci  
toteż  
twojego wiatru słyszę głosy  
żywych

by w ciszy modrzewiowej  
biegać  
po wspomnieniach

*75 r.*

zwierzęta nie śpią  
krew zaczyna szybciej  
przesuwać się do przodu  
podsyca wiosenny zmysł  
wyobraźni  
przez kilka miesięcy  
zwierzęta brzegu morza  
żyły nocą  
wychodziły o zmroku  
wpadały na chwilę do przyjaciół  
w ósmej galaktyce  
rytm życia zwierząt  
uległ zachwianiu  
już w barze pod arkadami  
potem w pociągu  
zaczynała się wiosna  
w piątek stanął sen  
nie przypomina już zegara  
z wirującą tarczą  
i dużą wskazówką księżycy

76 r.



nie znałem cię  
moja wolności  
do czasu  
o którym tylko ja  
mogę coś powiedzieć  
nie widziałem twojej  
błękitnej sukni nocy  
ani twojego uśmiechu  
szyderstwa klubowych imprez  
kto wie  
moja wolności  
jak długo oszukiwaliśmy się  
nawzajem  
współpoddani  
i współwrogowie  
ile razy chciałem słyszeć  
twój łobuzerski gwizd  
na palcach drobnej dłoni  
teraz podobno  
tworzymy parę nierozłącznych  
przyjaciół  
wolności moja  
z resztką mieszczańskiego kabotyństwa  
spójrz mi w oczy

76 r.

spośród wszystkich rzeczy nieuniknionej śmierć jest najbardziej cicha. popatrz na przedmioty w pokoju gdzie oczekujesz jej nadejścia. rano jeszcze krzyczały. wydłużały się brązowe słoje podłogi. firanki szamotały się z przeciągiem. w chwili kiedy przestajesz być zwierają się zęby parkietu. potem wszystko wraca do normy. krzyk przedmiotów płoszy ptaki za oknem.

w kącie pokoju leżę na stercie materaców i z toporkiem myśliwskim w rękach czekam aż mysz zbliży się do kromki chleba przybitej gwoździem do deski. nie wygląda to wcale na ostatnią ćwiartkę (pokłon grupie 12,5 litra) XX wieku.

próba rozwiązania horyzontu - wyżej.

76 r.

ludzie z którymi byłem  
nie są tymi z którymi  
będę  
szafa przechodnia częściej  
staje się tylko szafą  
(jak w katalogu jana  
gdzie ktoś równie głupi  
co zarozumiały ze śmierci  
w ostatnim zdaniu sklecił  
zwykłą szafę)  
porachunki załatwiam ostatnio  
sam ze sobą  
resztę spraw jak zawsze  
pozostawiając przypadkowi  
ludzie z którymi jestem  
usiłują być sobą  
(co naprawdę oznacza takie  
twierdzenie wiem tylko ja i oni  
cenę znamy wszyscy)  
ludzie z którymi byłem  
czują się dobrze w roli  
nikogo  
ludzie z którymi jestem  
cierpią  
odbiegając od normy  
nie gubią twarzy  
wszystko

jest ich udziałem

i

nic

77 r.

którejś nocy powiedziałem wandzie że to co czuje jest podobne do listu który przyszedł o dzień za późno i na dodatek nie był listem o jaki chodziło. nie to jest ważne. do dzisiaj nie wiem dlaczego przypomniałem sobie ten list.

niedobrze w połowie drogi rozkładać bety i odpoczywać. tak czy inaczej trzeba przejść tę drogę. z tym samym bagażem. pod jednym księżycem.

kiedy masz dość czasu nazywaj słupki kilometrowe. na przykład słupki imienia johna komana. ptakom na oszronionych drzewach też zdarza się głupieć.

78 r.

Motto I: *Gdy zaśnie - czarno*

*wokół jak w skrzynce*

*pocztowej.*

Stefan „Steve” Kosiorkiewicz: *xxx (Uśmiech w*

*oddali)*

Motto II: *Kiedykolwiek, gdy nie wrócę*

*To będę - ...*

Ryszard Milczewski-Bruno: *Bóle oczu*

1. Filozofia kultury od lat co najmniej trzydziestu gwałtownie interesuje się mitami. Trwają spory: czy mit jest obecny współcześnie jeszcze w swojej archaicznej, helleńskiej formie - czy też może jej miejsce zajęły nowe, zaledwie **mitopodobne** struktury. Wydaje się, że zwolennicy obecności mitu stoją nadal na niezwykle mocnych pozycjach. Nawet w strukturach mitopodobnych (M. Czerwiński nazywa je "fikcjami") da się wyróżnić składowe analogiczne do mitów greckich.

Ortodoksem, gotowym przyznać mitom (ściślej: jednemu) rolę decydującą o rozwoju kultury jest Northrop Frye. Badacz ów

*...uważa mit poszukiwania (Quest) za najpierwotniejszy i zasadniczy mit kultury ludzkiej. Mit poszukiwania i odrodzenia się...[1].*

Popularność koncepcji Frye'a, u nas niezbyt znanego, spowodowana jest między innymi nieokreślonością zakresową pojęcia "poszukiwanie". Również "odrodzenie się" może być (i jest często) rozumiane podobnie jak każdy mit: **metaforycznie**.

Nietrudno przytoczyć przykłady, świadczące na korzyść tezy Frey'a. Mitowi poszukiwania "ulegali", w sensie jak najbardziej pozytywnym, ci wszyscy, którzy zapewnili ludzkości jej obecną pozycję. Z rzadka jednak zdarzali się filozofowie i artyści, czyniący z niego **wyłączną** treść swego życia. Należał do nich, bez wątpienia, zmarły tragicznie latem 1979 r. Edward Stachura.

2. Faktem jest, iż filozofia rządzi się własnymi prawami. Między innymi posiada historię; znaczy to, iż na jej terenie nie wolno powtarzać dokonanych wcześniej przez innych rozwiązań i prezentować ich jako własne. W stosunku do spuścizny Stachury zarzut taki da się wysunąć bezzwłocznie. Początkowo błąd ów nie był przez pisarza zauważony; z czasem Sted wykorzystał go do obrony własnego stanowiska. Można przypuszczać (i jest to decydujące dla zrozumienia jego poglądów) że twórca powodował się, popełniając ww. przeoczenie ustalonym kodeksem i hierarchią wartości. Apriorycznie przyjął najwyżej postawione za wartości "ponadczasowe",

constans. Skłonić go mogła do tego lektura filozofów, skierowana zawsze ku etyce - jak też utopijna wiara w to, że **wszyscy** mogą być dobrymi. Własna hierarchia, rozszerzona na owych **wszystkich** i znany z *Całej Jaskrawości* - jedyny ważki etycznie czas: infinitus (pojmowany przez samego Stachurę głównie kulturowo) stoją u źródeł nieporozumień i nie pozwalają uznać pisarza za per excellence filozofa, o co zresztą nigdy nie zabiegał.

Nie możemy jednak uniknąć stwierdzenia, że Stachura był filozofującym moralistą podobnie jak niegdyś Antoine de Saint-Exupery. O swoim "powieleniu" cudzych myśli tak mówił pisarz w zbiorze dialogów pt. *Fabula rasa*:

- Czy ktoś mówił takie rzeczy, jak te, które tutaj słyszę? Pytam, bo to i owo brzmi tak, jakbym o tym już gdzieś czytał (...).

- Co cię to obchodzi, czy już ktoś, kiedyś mówił takie rzeczy? (...) Jeżeli to był człowiek-nikt, to na pewno mówił takie rzeczy.

Mówił, bo rozumiał, co mówi i rozumiał, dlaczego to mówi. Nie powtarzał po kimś.

(...) Każdy człowiek-nikt mówi o tym samym, na swój sposób i w języku swojego czasu i miejsca. (...) To, co ma znaczenie, to słuchać mówiącego, kimkolwiek jest.[2]

A w późniejszym tekście *Oto* cytuje myśl Starego Dziecka (Lao-tse):

*Mędrzec nie ma własnych uczuć.  
Czyni swoimi uczucia ludzi.*[3]

W *Oto* zresztą ujawnia autorstwo wielu przytaczanych myśli. I tak - mówią do nas z kart prozy Stachury: Stare Dziecko, Obudzony i Syn Człowieczy, łątwi do rozszyfrowania jako Lao-tse, Budda i Jezus. Nie zmienia to jednak faktu moralizatorskiej proveniencji pisarza, którego od filozofii tyleż dzieliło, co łączyło go z nią.

3. W tymże *oto* Stachura konkretyzuje swoje pojmowanie filozofii. Dźwięczą w nim echa Wielkich Greków i religii Wschodu:

*Filozofia znaczy umiłowanie mądrości w życiu codziennym.*

*Jeżeli w takim znaczeniu używasz tego słowa - to jest filozofią to, co się tu mówi.*[4]

Do mądrości dnia powszedniego każdy jednak winien dotrzeć sam. Ponieważ świat Steda obraca się wokół wartości etycznych nierozzerwalnie związanych z postawą estetyzującą, a wiemy już, że wartości etyczne uważał za ciągle obowiązujące - subiektywna baza uczuć i doświadczeń każdego człowieka nabiera znamion intersubiektywnej **potencji** obiektywności. Tak rozumiany subiektywizm **uprawnia** nas do zabierania głosu. Inaczej:

*Obłędem jest głosić rzeczy przez siebie nieodkryte*

*i dlatego nieoczywiste.*[5]

Obiektywność, jako zaprzeczenie jednostkowego Ja nie może stać [się] niczyją własnością.

*Obiektywność jest tam, gdzie nie ma centrum.*

*Żadnego centrum.*[6]

Pomimo faktu introspektywności pisarstwa Stachury- nie da się zastosować do jego książek właściwych introspektywie kategorii **niespętanej** subiektywności. Zbyt wielkie i głębokie jest kulturowe osadzenie pisarza w dziejach ludzkości, zbyt obecna jego świadomość własnej inności. Protest przeciw fabularyzacji pisarstwa, doprowadzony do skrajności nie (jak może sugerować tytuł) w książce *Fabula rasa* - a w późniejszym *Oto* - jest ostateczną konsekwencją wiary Stachury w bogactwo życia i ludzkiego wnętrza. Życie i ludzie, od których zależy "absolutnie wszystko" są dla polskiego moralisty materiałem jedynie prawdziwym, czyli jedynie ważkim.

*O czym pisać? o tym samym, o czym dotąd. O sobie.  
Mało wymyśliłem fabułę. Było to niepotrzebne. Każdy  
człowiek jest wielką tajemnicą i wystarczy, żeby w sposób  
prawy zgłębiał siebie i opisywał swoje doznania  
i stany i jest to ciekawe.*[7]

Na „prawe zgłębianie siebie” nie każdego jednak stać. Bywają sprawy do przemilczenia, przed sobą nawet; otwarte pisanie o sobie służące w przypadku Edwarda Stachury dojściu do **prawdy** nie jest drogą dla wszystkich. Gdzieś stąd staje się fenomen Steda i w tym punkcie począł się artykuł p. Skrzyposzka, drukowany w grudniu 1966 r. w *Kulturze*, gdzie stwierdza się z namaszczeniem i bardzo kategorycznie: *Gdyby tę prozę przełożyć na język dyskursywny, okaże się ona nieuporządkowanym zbiorem banałów, naiwnostek i przedziwnych metafor*. Pomyłki zdarzają się; w tekście Skrzyposzka o pomyłce nie ma jednak mowy. Jest za to zupełna niezgoda na proponowany przez pisarza wzorzec etyczny.

Wartości molalne propagowane (a przecież tylko: przypomniane) przez Stachurę - były, jak sądzę **główną** przyczyną ataków na jego twórczość. Nie konstrukcja czy stylistyka. W dobie zalewu dobrami konsumpcyjnymi - model życia rezygnujący z nich - zagrażał motywacjom ogółu. Ludziom-Ja, mówiąc słowami Steda.

Przypisywano mu nihilizm i psucie młodzieży (choć porównanie wypada zdecydowanie na korzyść Ateńczyka - czyż nie taki zarzut spotkał niegdyś Sokratesa?). A wszystko po to, by zdyskredytować osobę pisarza, a co za tym idzie, głoszone przez niego poglądy. Nie był Edward Stachura popularny również w środowisku artystycznym. Jednym z niewielu, którzy docenili odwagę Steda jego upór, był Jarosław Iwaszkiewicz. Osamotniony w życiu, Stachura nie miał też następców wśród pisarzy i artystów. Może Ryszard Milczewski-Bruno, którego czas jakiś szanował i darzył przyjaźnią, miał szansę na kontynuowanie drogi, zapoczątkowanej przez autora *Całej jaskrawości*. Może, bieszczadzki z wyboru, rzeźbiarz Andrzej Wasielewski-Połonina. Bruno zginął, Połonina od kilku lat odłożył plecak. Szlak pozostaje nieprzetarty.

4. Należę do ludzi, którzy z twórczością Edwarda Stachury zetknęli się przypadkowo. Nikt nie polecił mi jego książki, zafascynowała mnie natomiast, dawno temu, w Ostrowcu Świętokrzyskim okładka Sawki do *Całej jaskrawości*.

Wydaje się, iż do analizowania czyichś poglądów dystans taki - jest i zawsze będzie potrzebny. Pozwala to na nie uleganie poglądom tej czy innej koterii, na zdanie własne, za które odpowiada się samemu. Taką postawę prezentował Sted w wypowiedzi dla almanachu *Post scriptum* w roku 1966.

Życie na własny rachunek, choćby rachunkiem miała być śmierć z własnej ręki - to nieć przewodnia Stachurowej moralistyki.

5. Istotnym atrybutem modelu prze-życia, proponowanego przez autora *Siekierzady*, był fakt **respektowania** go przez twórcę. Stachura proponuje **od siebie** ale też między innymi **dla siebie**. Ponieważ wydała mu się możliwą do zrealizowania koncepcja, w myśl której życie odpowszechnione winno zlać się w integralną całość z upowszechnioną literaturą dotarcie do owej **całości** Sted uznał za konieczne. Życie i proces twórczy to jedno; ta sama płaszczyzna:

*Jest podział. Sztuczny(...). - Podział na poetę i poezję, na Ja-poeta i nieJa-poezja. Ale taka poezja nie jest prawdziwą poezją, jest tylko ideą, konceptem, wymysłem, projekcją wyobraźni poety, zupełnie tak, jak nieJa-poezja równa się Ja-poeta i nieJa-poeta, a to równa się Ja-poeta i Ja-poeta, czyli Ja-poeta. Poezji ani błysku. A więc i poety ani błysku, gdyż kiedy nie ma poezji, czy może być poeta? Kiedy nie ma poezji - nie ma nic.*

*Kiedy zaś jest poezja - wszystko jest poezją: wszystkim jest poezja i wszystko jest poezją, Kiedy zaś jest poezja - poeci też są poezją. Prawdziwy poeta nie jest poetą. Prawdziwy poeta jest poezją.* [8]

Wywód ten bliski jest rozważaniom i modelom literatury de Saint-Exupery'ego i Hłaski.

Od siebie i bliźnich wymagał Stachura życia-prawie-nieemożliwego. Myśląc, iż ogół cechuje nade wszystko permanentne (bo wynikłe z wrodzonego Ja) zło, dąży pisarz do osiągnięcia drugiego ekstremum - pełni dobra. Zło, jak mawia Połonina - jest dynamiczne; dobro, uważa Sted - jest niezniszczalne:

*(...) Co do niektórych zwiewnych śladów*

*mówi mi wiara niezależna*

*że nie zetrze ich nic (...)* [9]

Trudność w realizowaniu owej drogi, pokonywana na codzień przez moralistę, jest lżejsza do zniesienia gdy wie się już iż komuś dane było ją pokonać. W *Pogodzić się ze światem* czytamy:

*Gdy wydałem "Opowiadania", "Się" oraz "Dużo ognia*



*i tak dalej", zarobiłem dużo pieniędzy. Wszystkie pieniądze rozdałem. Wciskałem je delikatnie do rąk lub kieszeni starych ludzi, których spotkałem po barach mlecznych, gdzie się żywiłem. [10]*

Wiemy, że autor "Się" uważał za konieczne i **możliwe** osiągnięcie dobroci, wiemy iż należało rozpocząć od wejrzenia w siebie. Należy teraz wejrzeć głębiej w poglądy Stachury.

6.

*Wszyscy wiedzą, że potrzebny mu był nieustanny ruch, że był wędrowcem - niektórzy nawet jego niezwykłą prozę chcieli utożsamić z modelem tułającego się po Polsce, koczującego w przypadkowych miejscach na dworcach "świętego Franciszka z chlebaczkim" [11]*

Wędrowka istnieje dla Stachury na dwu jednocześnie planach. Plan pierwszy to rzeczywiste, fizyczne przemieszczanie się w czasie i przestrzeni. Plan drugi jest tożsamy z rozwojem osobowości. Poddanie w wątpliwość skuteczności praktycznej planu pierwszego znaleźć możemy w *Się*. Po tej książce - pozytywna autokreacja wewnętrzna przykuwa uwagę pisarza - aż do wyłączności niemal. Zbieżność poglądów Steda na drogę własnego rozwoju z poglądami profesora Dąbrowskiego, narzuca się już po lekturze dialogów *Fabula rasa*. Stanowi to, dla mnie przynajmniej, temat przyszłości.

Wędrowka-przemieszczanie umożliwia według autora *Oto* intensywne życie, "życie w natchnieniu". Dwa są główne warunki spełnienia owego modelu. Pierwszy to oczy szeroko otwarte do wewnątrz i na zewnątrz, warunek drugi to współbycie z innymi ludźmi.

Intensywnie nie da się żyć tylko od święta. Stachura stawia znak równości pomiędzy intensywnością przeżywać a codziennością. Dostrzeganie chwil szczególnych, znaczących, jest możliwe tylko dlatego, że nieustannie kontrolujemy siebie w świecie i jego odpryski w naszej psychice. Zauważył to już Bogdan Chęłstowski:

*Cud jest w potocznej codzienności myślenia, bo właśnie ona objawia się jako obszar przepętniony tymi fluidami bezcennymi, które strącają w psychice człowieka struktury-kryształy nieśmiertelne... [12]*

Proces twórczy, który u Stachury prawie-równa-się życiu, przeczy schematom współczesnej, szeroko pojętej, literatury. Lub też, patrząc z innych pozycji: przeczy ogólnie, bez weryfikacji przyjmowanym zdaniom krytyki, której wydaje się, iż literatura dzisiejsza *...w jej najbardziej charakterystycznych przejawach, jest literaturą bez busoli, literaturą błędzącą po obszarach ludzkich doświadczeń... [13]*

W *Oto* pisarz odpowiada niejako na powyższy zarzut Bukowskiej :

Albowiem to błędzący - prawdziwym jest poszukującym.  
Błogosławieni błędzący, błogosławieni na badyłach  
laurowych nie spoczywający, błogosławieni  
żadnego oparcia w świecie wymysłów nie znający... [14]

Stachura wyraźnie sytuuje się w nurcie oportunistycznym do formalistyki Butora i Cortazara - w nurcie, gdzie upatruję **prawdziwą szansę** na przywrócenie pisarstwu rangi nośnika wartości.

Człowieka codziennego święta, czy też świątecznej - uwznioślonej (poprzez symbole) codzienności - nie obowiązuje pęd czasu. Moralista mówi jedynie o wspomnianym już "czasie wieczystym", infinitus; czasie łączącym epoki i kultury w nierozzerwalną całość człowieczą. Będąc intuicjonistą, do czego dziś, w epoce dominacji przyrodoznawstwa większość z nas woli się nie przyznawać - twierdzi też Stachura, iż jedynie "życie w natchnieniu" gwarantuje - intuicyjne właśnie - dotarcie do poszukiwanego sensu istnienia: "całej jaskrawości". Sensu, który inaczej nie zostanie nigdy osiągnięty (więcej: dostrzeżony) przez szukających go.

Wędrówka **poprzez** miejsca, kultury i poprzez ludzi, gwarantowane istnieniem czasu infinitus, od początkowego narcyzmu - doprowadziła Steda do idei powszechnej miłości: wszystkich do wszystkich. Wątek utopijny - powszechna miłość zasadą świata - osiągający kulminację w *Oto*, załamuje się w dzienniku pisarza.

Współ-bycie z ludźmi miała początkowo ułatwić współ-praca. Najczęściej czysto fizyczna. Kultem pracy zdobywał sobie pisarz kolejnych wrogów wśród artystów, przeintelektualizowanych i brzydzących się spraw, które nie z dziedziny "ducha" bywają. A przecież nie dał się Stachura pracą ogłupić, nie stracił ironicznego dystansu do świata, gdzie przyszło mu żyć:

...kopaliśmy, wyrzucaliśmy na brzeg muł tej epoki... [15]

Praca jest też lekarstwem na znaną z *Siekierzady* "mgłę" i zagłuszeniem-zapomnieniem w dzienniku *Pogodzić się ze światem*. Wędrówki plan pierwszy, czyli leitmotiv trampa poddaje w wątpliwość B. Chełstowski (ad. przyp. 12), pisząc, że w gruncie rzeczy moralista był związany z gronem przyjaciół - mających stałe, miejskie - miejsce zamieszkania. Ku nim głównie zwraca się myśl Stachury (choćby *Siekierzada*, *Słodycz i jad*); anonimowi "wszyscy" pozostają więc w sferze postulowanej za ledwie. Podobne sugestie wysuwa L. Szparaga. W latach 70-tych zaczyna się odwrót Stachury od fabuły ku czystej moralistyce. Wraz ze Stachurą-nikt rodzi się ironiczny utopista etyczny.

7. Zanim doszedł pisarz do koncepcji człowieka-nikt, będącej echem lektur religijnych i filozoficznych, przemieszanych z własnym doświadczeniem życiowym - był Stachura tylko buntownikiem. Przypomnijmy: lata debiutu Steda, a więc czas tuż po-Październikowy, to zwrócenie uwagi na modny, choć zubożony z braku przekładów - egzystencjalizm. Z egzystencjalizmem łączyło się wówczas młodym Polakom wiele spraw, będących pochodzenia zachodniego. To wystarczało.

Odkopywanie tradycji Młodej Polski w połączeniu z legendą bardziej, niż tekstami Sartre'a, Camusa, Saint Exupery'ego, z "mrocznym" Heideggerem i granym jeszcze w piwnicach i mieszkaniach prywatnych jazzem - było jednak ożywcze i procentowało

twórcami i dziełami.

Urodzony we Francji, Stachura bliższy był może tym tradycjom; dostępny mu był język Sartre'a i Camusa - francuski. Pokolenie "wstępujące" po roku 1956 miało swoje głosy reprezentacyjne. Choćby Cybulskiego. Żywotność mitu Cybulskiego da się odczuć i u autora *Dużo ognia*, od opisu śmierci aktora rozpoczyna się akcja *S iekierezady*. Ta śmierć była dla całego pokolenia końcem jeszcze nieokreślonego i początkiem nieznanego. Czuje to ledwie skrywany w osobie narratora, pisarz:

*Siedziałem jak wryty nie tylko w tym ciasnym wąskim znaczeniu. Siedziałem jak wryty tak, jak się mówi o kimś, że stał jak wryty przed strasliwym widokiem. Albo: stanął jak wryty, kiedy mu doniesiono strasliwą wieść. [16]*

Z filozofów tradycji egzystencjalistycznej bliski był Stachurze przywołany w dialogach *Fabula rasa* Pascal. Największy wpływ na twórczość moralisty miał jednak Martin Heidegger. Jego zasługą jest poniekąd Stedowy "człowiek-nikt".

Oprócz europejskiego egzystencjalizmu - rodził się w USA bliski, miejscami tożsamy prąd, zwany "beat generation". Jego wpływ na polskiego pisarza był może powierzchowny, wyraźny jednak. Beatnicy docierali do Polaków, wbrew oficjalnym osądzeniom ich o zwyrodnienie, alkoholizm, narkomanię, także inne Sodomy i Gomory. Częściowo to prawda, nie da się jednak odmówić "beat generation" propagowania wartości pozytywnych, zwłaszcza wolności i godności jednostki. Kontakt z poetami kręgu Ginsberga ułatwiał nad Wisłą mit młodopolski. Nie było tu już mowy o romantycznym skrępowaniu twórcy poprzez odpowiedzialność wobec narodu. Konkretnym bytem był bliźni, konkretnym bytem było Ja.

Ja - Stachura odrzucił, sprawy bliźnich dręczyły go do końca. Od beatników przejął pisarz bunt, rozumiany jako protest przeciw ograniczeniom jednostki. W miarę rozwoju pisarstwa i osobowości stało się to protestem wobec zła w ogóle:

*Byłem buntownikiem łagodnym, najłagodniejszym z możliwych, ale krańcowym. Poszedłem do końca. Czy za daleko? Chciałem unieść wszystkie nieszczęścia świata ludzi. I zwariowałem. Ale czy od tego? (...) Nie wiem, w którym miejscu popełniłem błąd, jeżeli go popełniłem. [17]*

Swój bunt realizować mógł autor *Listu do pozostałych* mimo wszystko na dwa sposoby. Dla czytelników ważniejsze były książki Stachury, niż jego tryb życia. I tylko one się liczyły, jako przekaz myśli na szerszą skalę. Pisarz nie był, zdaje się, zbyt zachwycony takim obrotem sprawy. Rozumiał jednak, że głównie słowa, nie dokonywane czyny pozwalają mu na kontakt, na współ-bycie z ludźmi. Kult pracy wspierał więc kultem słowa.

*Bo mam słowa i nie mogę ich nadużywać w tej tu mowie pisanej, która jest formą mojego uczestnictwa w życiu ludzi. [18]*

Rozdarty pomiędzy skuteczne słowa i mało skuteczne czyny, Stachura odczuwał coraz bardziej swoją inność i jej konsekwencję: osamotnienie. Potrafił jednak uczynić z samotności własnej broni w służbie innym. Znając skłonności ludzi do niedowierzania w nieprzerwane pasmo czyichś sukcesów - zdecydował się moralista służyć przykładem własnych błędów. Zwiększało to zaufanie czytelników do jego dzieł, zbliżało do Steda - jako człowieka. Stąd w książkach autora *Po ogrodzie...* liczne

chwile zwątpienia. Choćby ta:

*...niewyraźne to wszystko, zamazane to wszystko, snujące się to wszystko po ziemi jak opar (...) ...ale...ale...może może może (...) jeszcze kiedyś się będzie szło inaczej, jak dawniej, dla kogoś... [19]*

Samotność rosła w miarę konsekwentnego stosowania się Stachury do nakreślonych sobie etycznych założeń. W takich przypadkach jednym z ratunków staje się kreowanie świata utopijnego.

8. Momentem przełomowym dla drogi twórczej, jak i życiowej, pisarza było ukazanie się w 1977 roku *Się*. Na kartach tej książki demistyfikuje moralista postacie będące narratorami *Całej jaskrawości*, *Siekierzady* i samego *Się*. Miejsca nabierają konkretności - jeszcze w *Całej jaskrawości* gwarowa nazwa "Laksandrów" użyta jest, by uniknąć nazwania po imieniu Aleksandrowa Kujawskiego.

Po raz pierwszy zjawia się w tym zbiorze, w opowiadaniu *San Luis Potosi* człowiek-nikt. Widzimy, jak się rodzi, nie znaczy jednak jego imienia: człowiek-nikt.

*Są miejsca, gdzie umysł zamiera, żeby mogła się zrodzić prawda, będąca właśnie jego zaprzeczeniem. [20]*

Tyle Camus. Gdzieś w takim miejscu zawsze wrażliwy na przyrodę Sted-narrator *San Luis Potosi* umiera jako człowiek-Ja.

9. W *Oto* oddaje pisarz sprawiedliwość Heideggerowi, którego „się” otworzyło Stachurze drogę do poznania i przedstawienia opozycyjnej pary: Ja contra Nikt.

*Był taki jeden, który używał formy się, nie mając ku temu nieodzownej podstawy, którą - jak powiedzieliśmy - daje tylko jedynie poznanie siebie. Ale miał wstyd, tę piękną postać prawości, ten żywy brylant, z którym nawet porównać się nie mogą wszystkie zwalone na jedną kupę błyskotliwe klejnoty świata ludzi-Ja (...). I to wstyd, wielki wstyd zorientował tego człowieka ku bezosobowej formie **się**, choć był on osobowym JA, bardzo był, tak bardzo był, że jego JA, JA, JA, i tylko JA, i zawsze tylko JA - nie mógł już dłużej znosić. Dlatego tak błogostawienie cierpiał. I przez to, przez prawość i przez uwagę - dostał cudu: z hałaśliwych się uciszył, z fałszywie śpiących i majaczących zasnął, z martwych umarł. [21]*

*Fabula rasa*, którą wydano latem '79 roku, tuż po śmierci moralisty; *Fabula rasa*, którą młoda księgarka w Tarnobrzegu miała wziąć do domu - a sprzedała mnie, bo: za smutne - jest twórczym połączeniem poglądów Epikura, Pascala, Heideggera,

Jezusa nawet.

Osią koncepcji książki, pisanej w formie, która każe odwołać się nam do dialogów Platona - staje się przeciwstawienie: człowiek-nikt - człowiek-Ja. Obraz ów jest czarno-biały. Wyolbrzymia moralista możliwości i zasługi człowieka-nikt, by tym większej krytyce poddać człowieka-Ja. W Ja koncentruje Stachura wszystkie wady ludzkości. Człowiek-nikt wolny jest od wszystkich **negatywnych** cech Ja.

Wolność od wad Ja predestynuje człowieka-nikt do udzielania Ja pomocy **negatywnej**, doprowadzającej Ja do rozkładu. Jest to przeciwieństwo potocznego rozumienia słowa "pomoc". Destrukcja Ja - to powstanie kolejnego człowieka-nikt. Rzecz jasna, poddającego siebie stałej kontroli-samoobronie przed powrotem Ja.

*Gdy już będziesz wielkim słońcem, to się nazbyt w sobie nie rozsiadaj, nie rozkładaj. Wróć do czarnej pestki malutkiego słonecznika, Ruchem świata jest powrót. [22]*

Przejście Ja-nikt to jedyna dla Stachury **prawdziwa** śmierć, śmierć więc pozytywna. Konieczność jej periodyzacji jest wręcz wskazana:

*Bądź zdrow. Idę spać. Idę umrzeć  
Bo trzeba umierać codziennie. [23]*

Przyjmując na siebie rolę człowieka-nikt, przyjął pisarz obowiązek udzielania swym czytelnikom pomocy negatywnej. Nie jest nią współczucie czy fizyczne podtrzymywanie. Pomoc negatywna ma **odstąpić** mechanizmy funkcjonowania naszych Ja, wskazać na ich okropność i konsekwencje bycia Ja - mające według Steda doprowadzić do atomowej (lub jeszcze wymyślniejszej) zagłady ludzkości.

Przeszedł więc moralista na pozycje **Nauczyciela i Zbawiciela** (nie: dydaktyka):

*Czy to moja wina, że w te dni przedostatnie chciałem  
wręcz zbawić wszystkich ludzi? Czy to jest nienormalne,  
chorobliwe pragnąć szczęścia bezwyjątkowo  
wszystkich ludzi. [24]*

Teraz już chwile zwątpienia zastępuje Stachura gorącą wiarą w słuszność i możliwość realizacji swej koncepcji. Człowiek-nikt, człowiek w pełni niemożliwy, pozostał w krainie utopii. Droga prowadząca do przejścia Ja-nikt decyduje się w momencie, kiedy człowiek-Ja usłucha głosu człowieka-nikt i przystępuje do negacji Ja przez samopoznanie. Nawet w chwili fizycznej nieobecności - człowiek-nikt/Nauczyciel destrukcyjnie Ja:

*obecność człowieka-nikt jest wielka, tak ogromna,  
tak wszechobecna, że wydaje się prawie nieobecnością  
(naprawdę to ona nieobecnością jest. [25])*

Widać że Stachurze towarzyszy nadal wiara. Pytanie o kontakt Ja z nikt, postawione w dialogach *Fabula rasa*, pytanie rozstrzygnięte po Heideggerowsku - w cytowanym wyżej fragmencie *Oto* przestaje być pytaniem.

10. Czy moralista przegrał, popełniając samobójstwo? Kwestia to względna. Nie znana jest prawdziwa recepcja książek autora *Oto*. Nie wiemy jak zaowocuje dzieło

Stachury. Wydaje się, że do tragicznego końca doprowadziła pisarza świadomość zbyt już ogromnej przepaści między słowami a życiem. Wierny zasadzie: *...nigdy nie poprzestawaj na samych słowach, choć niektóre z nich wydają ci się z samego raju rodem...* [26] - zdobył się na wyjście ekstremalne.

Świadomość, sygnalizowana już, a obecna w *Pogodzić się ze światem* - świadomość że mimo wszystko jest **tylko** pisarzem i jego udział w życiu ludzi nigdy nie będzie zdominowaniem, powiększona o cierpienia fizyczne przerosły tego, kto chciał być człowiekiem-nikt.

*Pogodzić się ze światem* przywraca Stachurze ludzki wymiar; wraca ostrość widzenia i zagubiony gdzieś dystans do świata ludzi i rzeczy:

*Byłem jak każdy człowiek światem samym w sobie  
i kiedy było mi źle, chowałem się w sobie, miałem  
w sobie schronienie. Teraz nie mam tego schronienia.  
Nie mam własnego, swojskiego świata. Jestem cały  
odkryty, odsłonięty, nagi, wystawiony narazy.  
Człowiek-nikt zniknął. Zniknął mój wielki Pocieszyciel.* [27]

Stachura jest przykładem na fałszywość tezy A. Bukowskiej, którą pewnie dla podkreślenia rangi twórczości de Saint Exupery'ego zamieściła w swej książce o pisarzu-lotniku:

*W literaturze wszystko zostało otwarte, wszelkie bariery  
podniesione, każda nowa koncepcja ma zielone  
światło, nic już nie budzi oporów, wszelkie innowacje  
są witane z aplauzem...* [28]

Nie wszystko jest otwarte. Ani w literaturze, ani gdzie indziej. Drzwi trzeba wyważać bez przerwy, od początku i znów. Wystarczy sięgnąć do pierwszej z brzegu książki Steda.